

Kto ma wiedzę, ten wygrywa

Czy bez wiedzy ekonomicznej można osiągnąć sukces?

Prof. Elżbieta Mączyńska*: Oczywiście, ale wówczas sukces, szczególnie finansowy, może być krótkotrwały. Ekonomia jest wszechobecna, jej elementarne zasady powinny znać nawet osoby, które na pozór z ekonomią nie mają nic wspólnego, jak np. artyści czy pisarze. Uczniowie, którzy biorą udział w Olimpiadzie Wiedzy Ekonomicznej (OWE), nawet tylko w pierwszych etapach zawodów, już wygrywają, bez względu na to, czy wejdą do finału. Zdobywają bowiem wiedzę ekonomiczną, poszerzają swoje zainteresowania. Niezależnie od tego, jak ukształtuje się ich dalsza edukacja i jak ułoży się ich życie zawodowe, czy będą studiować, czy nie, czy wybiorą psychologię, czy prawo, czy jakkolwiek inny kierunek studiów, wiedza ekonomiczna na pewno bardzo się im przyda.

A jak wysoki poziom wiedzy jest dzisiaj niezbędny? Zdarza się przecież, że nawet ludzie wykształceni, nawet ekonomiści, przez nietrafione inwestycje tracą wszystko.

W zglobalizowanym świecie system powiązań gospodarczych jest tak złożony, że nawet ekonomiści mają problemy z właściwą oceną sytuacji. Stąd waga głębokiej, eksperckiej wiedzy ekonomicznej. Dobrzy specjaliści w dziedzinie inwestowania w gospodarce są na wagę złota. Niespecjaliści powinni natomiast dysponować przynajmniej podstawową wiedzą ekonomiczną. Jest ona niezbędna, aby korzystać z coraz bogatszej oferty, jaką przynosi życie gospodarcze, i by rozumieć tę ofertę. Trawestując słowa piosenki, można powiedzieć, że *migają światła rozmaitych możliwości*. Dlatego też wiedza ekonomiczna jest bardzo przydatna, chociażby po to, by orientować się, jak funkcjonuje rynek kapitałowy, pieniężny, czym się różni inwestowanie na giełdzie papierów wartościowych od loko-

» Rozmowa z profesorem Elżbietą Mączyńską, prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. «

wania pieniędzy w banku czy w funduszach inwestycyjnych itp. Jeśli jednak ktoś chce zainwestować większe kwoty np. na giełdzie papierów wartościowych, a nie ma fachowej wiedzy, to raczej powinien zasięgać rad specjalistów.

Ale nawet jeśli nie inwestuje się wielkich pieniędzy, podstawowa wiedza ekonomiczna jest niezbędna. Codziennie bowiem w każdym gospodarstwie domowym każdy z nas staje przed koniecznością podejmowania decyzji i dokonywania rozmaitych gospodarczych, w tym finansowych, wyborów, co, gdzie i za jaką cenę kupić, czy i w jakim stopniu oszczędzać, jak postępować z oszczędnościami pieniężnymi, czy lokować je na koncie w banku, czy trzymać w pończosze.

W dzisiejszych czasach nikt już chyba nie trzyma gotówki w pończosze.

Tak być powinno, ale nie jest. Poziom ubankowienia, choć sytuacja się poprawia, jest w Polsce nadal zbyt niski – kont w banku wciąż nie posiada około 23 proc. dorosłych Polaków, czyli niemalże co czwarta osoba. Część zapewne dlatego, że ma zbyt niskie dochody i całą gotówkę wydaje na bieżąco. Ale nawet w takiej sytuacji warto jednak mieć rachunek w banku i móc np. wygodnie realizować płatności stałe, takie jak czynsz i inne. Dzięki temu można też otrzymać kartę kredytową, która ułatwia transakcje, a w niektórych sytuacjach, gdy pilnie potrzebne są pieniądze,



może być swego rodzaju pieniężnym pogotowiem ratunkowym. Ważne jest jednak, by zachować umiar w wydatkach, bo zadłużenie na karcie to jedna z najbardziej kosztownych form pożyczania pieniędzy. Odsetki z tego tytułu, zwłaszcza w Polsce, są bowiem bardzo wysokie.

Tego wszystkiego powinno się uczyć jak najwcześniej. Już małym dzieciom rodzice powinni tłumaczyć, że pieniądze nie biorą się „ze ściany”. Kiedy widzę w sklepie dziecko usiłujące natarczywym naleganiem, a niekiedy krzykiem i płaczem wymusić na rodzicach kupienie jakiejś rzeczy, to znaczy, że takiej rozmowy zabrakło albo była niewłaściwie przeprowadzona.

Dlatego też bardzo podoba mi się powrót banku PKO BP do idei szkolnych kas oszczędności (SKO). Pomyślane są one tak, by przy okazji prowadzenia swojej internetowej skarbnki młody człowiek zdobywał wiedzę ekonomiczną szybko i bezboleśnie. Uczniowie, którzy są posiadaczami nawet drobnych kwot, wiedzą, że mają wybór, mogą np. kupić gumę do żucia albo zaoszczędzić pieniądze i po pewnym czasie kupić sobie coś innego, np. ulubioną płytę. Żeby tego wyboru dokonać, trzeba rozumieć swoje potrzeby,

znać swoje preferencje. Programy takie jak SKO czy PKO Junior pobudzają zainteresowanie problematyką ekonomiczną i można je potraktować jako swego rodzaju kuźnię talentów ekonomicznych i uczestników OWE.

Pierwsze poważniejsze decyzje finansowe zaczynają się już na studiach.

Tak, bo już studentom pierwszego roku studiów przedstawiane są oferty kredytowe ze strony banków, ale także instytucji parabankowych. Oferowane są też różne formy lokat i inne sposoby inwestowania pieniędzy. Trzeba jednak zachować należyłą ostrożność, bo zdarzają się wśród parabanków niestety instytucje nieuczciwe. Przypadek *Amber Gold* pokazuje, jak wiele jest zagrożeń i jak łatwo można stać się ofiarą oszustwa, jeśli nie rozumie się istoty inwestowania i możliwych konsekwencji swoich decyzji ekonomicznych. Klienci *Amber Gold* byli przekonani, że inwestują w złoto, a tymczasem tak nie było i bezpowrotnie stracili swoje pieniądze, a na pewno ich część. Potwierdza to, że rynek nie ma wrogów, ale ma wiele ofiar.

W jaki sposób przewidywać tego typu zagrożenia?

Gospodarka rynkowa rozwija się cyklicznie. Cykliczność jest naturalną konsekwencją wolnego, otwartego rynku. Otwartość rynku oznacza brak barier wejścia na ten rynek i wyjścia z niego. Klasycznym przykładem takiej cykliczności jest tzw. cykl *świński*. Jest to przykład na tyle typowy, że może stanowić metaforę cykli koniunkturalnych występujących w innych dziedzinach gospodarki. Jeżeli ceny wieprzowiny są wysokie, stanowią zachętę dla rozwoju hodowli świń. Uaktywnia się coraz więcej producentów wieprzowiny. W związku z rosnącą w wyniku tego podażą ceny mięsa zaczynają spadać i części producentów hodowla przestaje się opłacać. Dlatego też zaczynają się wycofywać z rynku, w następstwie czego spada podaż wieprzowiny, a ceny zaczynają rosnąć, co znów zachęca hodowców do wchodzenia na rynek. Stąd tzw. *górkę* i *dołki świńskie*. Tego typu procesy sinusoidalne dotyczą też innych produktów. Dlatego też słusznie się mówi, że jeśli ceny jakiegokolwiek dobra rosną, to znaczy, że będą spadać. Tylko trudno dokładnie przewidzieć kiedy.

Nassim Taleb, libański ekonomista, finansista i matematyk, opisał zjawisko tzw. *czarnych łabędzi*, czyli zdarzeń wysoce nieprawdopodobnych, w których istnienie prawie nikt nie wierzy,

a tymczasem do nich dochodzi. *Czarna łabędź* to Talebowska metafora wyrażająca nieprzewidywalne zdarzenia o olbrzymim wpływie na rzeczywistość. Wiara, że istnieją tylko *białe łabędzie*, sprawia, iż ignorowana jest możliwość istnienia *czarnego łabędzia*. Tymczasem takowy pojawia się i zasadniczo zmienia rzeczywistość. Takim *czarnym łabędziem* był np. upadek Związku Radzieckiego. Obecny kryzys globalny także można uznać za przejaw występowania *czarnych łabędzi*. Dlatego też mimo problemów z prognozowaniem, ze względu chociażby na to zjawisko, zawsze warto się zastanawiać nad możliwymi trendami i zagrożeniami. Stąd konieczność uwzględniania we wszelkich decyzjach zarówno scenariusza optymistycznego, jak i pesymistycznego. Sprzyja to trafności decyzji.

W jaki sposób w praktyce zastosować te teoretyczne rozważania? Czy na przykład młodym ludziom w tej chwili opłaca się brać kredyt na mieszkanie?

Ekonomiści na tego typu pytania najczęściej odpowiadają: „To zależy”. Zależy od wielu czynników i sytuacji osoby chcącej zaciągnąć kredyt. Akurat obecnie stopy oprocentowania kredytów są relatywnie niskie, co jest korzystne dla zaciągających kredyty. Przy tym nieruchomości od kilku lat tanieją, co zwiększa prawdopodobieństwo, że wkrótce zaczną drożeć. Zasadne w tej sytuacji byłoby rozważenie przez osobę rozpoczynającą studia nabycia na kredyt hipoteczny np. niewielkiej kawalerki. Kredyt hipoteczny to jednak zobowiązanie zaciągane na kilkadziesiąt lat. Osoba decydująca się na taki kredyt powinna zatem dokładnie rozważyć, czy i w jakim stopniu będzie mogła go spłacać, czy w sytuacji, gdy np. nie znajdzie zatrudnienia, pracy lub ją straci, może liczyć na wsparcie rodziny itp. Bo jeżeli raty kredytu wraz z odsetkami nie będą płacone, to w skrajnym przypadku bank może nawet odebrać nieruchomość. Doświadczyli tego boleśnie w ostatnich latach np. hipoteczni kredytobiorcy w USA.

Ważne jest też, za jaką cenę nieruchomość była kupiona. Jeżeli za niższą, w dołku cenowym, to nawet w przypadku trudności w spłaceniu kredytu nieruchomość można korzystnie sprzedać. Natomiast jeżeli nieruchomości została kupiona drogo, w okresie *górkę* cenowej, jeśli wystąpią problemy ze spłatą kredytu i okaże się ona niemożliwa, to na wymuszonej wskutek tego sprzedaży nieruchomości przeważnie się traci. I trzeba to brać pod uwagę przy podej-

mowaniu decyzji dotyczących inwestowania w nieruchomości.

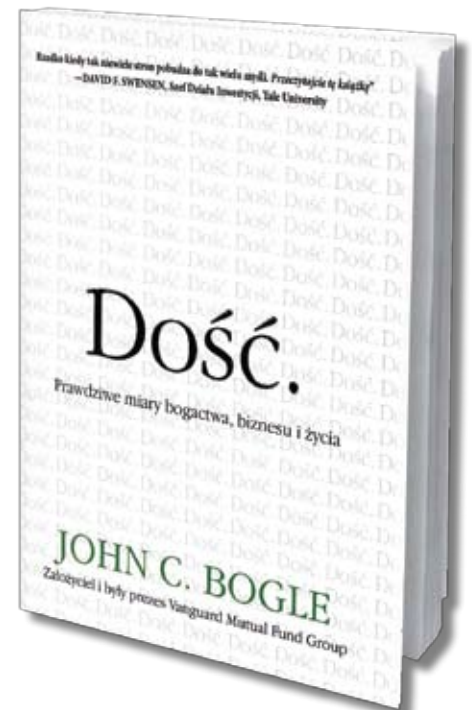
Ludzie młodzi lubią zmiany, mogą zechcieć wyjechać z kraju.

Jednak posiadanie mieszkania w tym nie przeszkadza, bo zawsze można je np. sprzedać czy wynająć, a samemu wynająć lokum od kogoś innego w innym mieście czy kraju.

Nieruchomość jest w dłuższej perspektywie względnie korzystną formą inwestowania, ale żadna forma inwestowania nie gwarantuje zawsze zysków. Wartość nieruchomości może bowiem spaść, i tak właśnie dzieje się obecnie. Mieszkania kupione w 2008 roku obecnie są już tańsze o 20–30%. Przez to niektóre gospodarstwa domowe charakteryzuje tzw. ujemny kapitał własny. To sytuacja, gdy wartość majątku kredytobiorcy, np. jego nieruchomości, jest mniejsza niż kwota długów, jakie ma do spłacenia. Banki w skrajnym przypadku mogą zażądać od takich kredytobiorców dodatkowych gwarancji albo narzucać wyższe oprocentowanie w zależności od tego, na jakich warunkach zawarta została umowa kredytowa.

Wielu młodych fascynuje giełda. Warto z nią eksperymentować?

Fascynację giełdą papierów wartościowych świetnie opisał John Bogle w książce „Dość”, która w polskim przekładzie została opublikowana przez PTE. Autor jest znawcą rynku finansowego, współzałożycielem i zarządzającym funduszem inwestycyjnym. Już przed kryzysem był zdumiony, jak wielu ludzi fascynuje się wyłącznie giełdą, nie chce myśleć o pracy w sektorze realnym, nie rozważa bycia producentem, architektem czy inżynierem, tylko



wyłącznie specjalistą sektora finansowego. Dlaczego? Bo każdy producent czy konstruktor musi ciężko pracować. A np. taki George Soros przed laty w kilkanaście godzin potrafił zarobić miliard dolarów dzięki spekulacjom walutowym – co zostało bardzo nagłośnione w świecie finansów.

Takie zyski osiągnęte *jednym pociąganiem pióra* robią – zwłaszcza na młodych ludziach – wrażenie. Dlatego też jeden z filozofów niemieckich Peter Sloterdijk stwierdził metaforycznie, że wszystkiemu jest winien Harry Potter. Słowo „potter” zaś znaczy garncarz, a garncarz produkuje puste naczynia. Podobnie bywa w przypadku operacji finansowych: wszystko jest osiągalne, także miliardy, w ciągu kilku czy kilkunastu godzin. Więc któż chciałby pracować osiem godzin codziennie za jakąś marną średnią krajową? Widzi się zyski, ignoruje zaś ryzyko, pomimo że zawsze towarzyszy ono operacjom finansowym.

Dążenie do zysków to chyba zdrowy odruch?

Oczywiście tak. Zysk to motor biznesu. Jednak powinien to być zysk uczciwy, czyli realizowany przy pełnej przejrzystości transakcji i pełnej świadomości nabywcy, co do tego co kupuje. W przypadku transakcji finansowych, np. lokowania pieniędzy w funduszach inwestycyjnych, nie zawsze tak jest, zwłaszcza jeśli nabywca produktów finansowych jest słabo wyedukowany ekonomicznie, tym bardziej bowiem podlega impulsom silnie wspomaganym reklamowo i medialnie w interesie tego sektora. Sektor finansowy bowiem tym więcej zarabia, im więcej realizuje transakcji, ponieważ od każdej transakcji pobiera prowizję.

Warto tu przypomnieć słowa prezesa NBP Marka Belki z kwietniowego spotkania z laureatami OWE: „Wielu ludzi jeszcze przed maturą myśli: »Skończę studia na finansach i bankowości i dostanę dobrze płatną posadę w banku«. Mam dla państwa złą wiadomość: w bankowości już nie będzie tylu dobrych posad”.

Innymi słowy – w sektorze finansowym nie będzie już tak, jak było w ostatnich latach. Choć trzeba przyznać, że wśród osób na wysokich stanowiskach wciąż mają miejsce absurdalne sytuacje, kiedy bank ponosi straty i jest bliski bankructwa, a menedżerowie wypłacają sobie wysokie premie.

Jednak z całą pewnością kryzys finansowy przekonał świat o potrzebie zmiany podejścia do sektora finansowego. Sektor ten powinien pełnić rolę

”

**Konieczne jest
sięganie do lektur
z różnych dziedzin.
Dosadnie ujął to
Wojciech Młynarski:
„Jeśli za mało książek
znasz – to ci
wychodzi na twarz.
Gdy nie wiesz, kim był
J.S. Bach – to splanicza
ci czółka dach”.**

usługową w stosunku do gospodarki realnej. Powstał przede wszystkim po to, aby być swego rodzaju swatką między tymi, którzy mają nadwyżki pieniędzy, a tymi, którzy potrzebują inwestycji i potrafią te pieniądze pomnożyć. Ale zamiast tego zaczął się żywić samymi spekulacyjnymi operacjami finansowymi. Spekulacje zdominowały działania na rzecz służenia sektorowi realnemu. *Sługa stał się zatem panem*. Jednak ostatecznym żywicielem zawsze jest sektor realny.

Ale na jakiej podstawie można sądzić, że to się zmieni?

Wiele krajów wyspecjalizowanych w usługach finansowych obecnie stara się przywrócić priorytet dla gospodarki realnej, wdrażając tzw. nową politykę przemysłową. Przykładowo ciężko doświadczona kryzysem finansowym Islandia zmienia preferencje w polityce gospodarczej i obecnie prowadzi politykę sprzyjającą rozwojowi tradycyjnych dziedzin gospodarki, jak np. rybołówstwo.

Jest to zgodne z zaleceniami niektórych noblistów, w tym Paula Krugmana i Josepha E. Stiglitz. Ten ostatni podkreśla, że gdyby w gospodarce priorytet miała nie polityka monetarna, w tym m.in. walka z inflacją, tylko rynki pracy, to gospodarka globalna wyglądałaby inaczej. Jednak jak pokazuje doświadczenie kilku minionych dekad, polityków na ogół interesuje przede wszystkim polityka pieniężna, a nie sytuacja na rynku pracy. Inflacja bowiem dotyka wszystkich, a *ból bezrobocia odczuwają tylko niektórzy*, co jeszcze w ubiegłym wieku eksponował m.in. John K. Galbraith.

Tylko kiedy to się zmieni?

Procesy zmiany priorytetów w gospodarce, zmniejszania rangi sektora realnego na rzecz finansowego zapoczątkowane zostały w latach 70. ubie-

głego wieku. Sprzyjały temu globalizacja i deregulacja sektora finansowego. Efektem tego był postępujący proces finansyzacji gospodarki, czyli wzrost udziału sektora finansowego w gospodarce i zyskach. W konsekwencji *tygrys wymknął się z klatki*. Zagonienie go do niej z powrotem nie będzie łatwe. Sektor finansowy przyzwyczał się bowiem do szybkich, łatwych i dużych zysków. Powrót do normalności jest zawsze trudniejszy i trzeba się liczyć z tym, że będzie trwał dłużej.

Młodzież powinna to uwzględniać, planując karierę zawodową. Oczywiście może inwestować na rynku kapitałowym, bo jest to bardzo kształtujące. Na giełdzie papierów wartościowych można łatwo zarobić, jednak równie łatwo, a nawet znacznie łatwiej, można stracić.

Na szczęście przykłady takich osób jak Steve Jobs czy Mark Zuckerberg pokazują, że nie tylko giełdowe spekulacje, lecz także założenie studenckiej firmy może być początkiem drogi na listę najbogatszych ludzi świata.

Przykład *Facebooka*, internetowego portalu społecznościowego utworzonego w roku 2004 przez Marka Zuckerberga, pokazuje, że przedsiębiorstwo nie musi mieć aktywów materialnych. Podstawowymi aktywami mogą być pomysł i prawo do niego. Są to tzw. wartości niematerialne i prawne. Zuckerberg zresztą został oskarżony przez kolegów o to, że ukradł im pomysł i musiał zapłacić 60 mln dol. odszkodowania. Nie zmienia to jednak faktu, że *Facebook* w momencie wejścia w 2012 roku na nowojorską giełdę papierów wartościowych NASDAQ wyceniony został na rekordową, nienotowaną wcześniej dla debiutów giełdowych kwotę ponad 100 mld dol.

Idea tego biznesu była niezwykle prosta – studenci chcieli w celach towarzyskich wymieniać informacje o studentkach i powstał *facebook*, czyli *książka twarzy*. Z bardzo prostego pomysłu narodził się bardzo poważny biznes, który w kilka lat osiągnął taką wartość, jakiej firmom tradycyjnym nie udało się osiągnąć w lat kilkadziesiąt. Wystarczy tu wskazać, że wartość rynkowa założonej w 1923 roku firmy *Walt Disney Company* sięga zaledwie 40 mld dol.

A gdzie leży ta druga strona medalu, to zagrożenie?

Gospodarkę rynkową – o czym była już mowa – cechuje cykliczność. Zawsze zatem należy się liczyć z tym, że

po dobrej koniunkturze przychodzi gorsza. Ktoś, kto się nastawia na to, że będzie osiągał tylko sukcesy, nierzadko przegrywa.

Zawsze trzeba być przygotowanym na gorszą koniunkturę, a w skrajnym przypadku nawet na bankructwo. Ktoś kiedyś trafnie zauważył, że *gospodarka rynkowa bez bankructw jest jak chrześcijaństwo bez piekła*. Firmy, które nie są w stanie spłacać długów, muszą zniknąć z rynku, bo w przeciwnym razie infekcja niewypłacalności przeniosłaby się na inne organizmy. Pojawiłby się upadłościowy efekt *domina*. Prawo upadłościowe ukierunkowane jest na zapobieganie tego typu zagrożeniom dla gospodarczej efektywności.

Czy ekonomiści dużo czytają?

Powinni czytać dużo, bo gospodarka staje się coraz bardziej złożona. Rozwija się teoria ekonomii, pojawiają się nowe jej nurty. Nietatwo jednak w gąszczu publikacji wybrać te najbardziej wartościowe. Dlatego też w PTE staramy się wydawać szczególnie doniosłe dzieła. Uruchomiona została m.in. seria „Nobliści w ekonomii”. Opublikowaliśmy dzieła takich noblistów, jak np. Dale Mortensen, Christopher Pissarides i Joseph E. Stiglitz. Ten ostatni jest współautorem wydanej przez PTE książki pt. „Błąd pomiaru. Dlaczego PKB nie wystarcza”. Książka ta powinna być lekturą obowiązkową dla wszystkich chcących lepiej rozumieć życie gospodarcze. Czytelnik znajdzie tam odpowiedzi na wiele ważnych pytań, m.in. dlaczego wzrost

PKB nie zawsze i nie w pełni przekłada się na wzrost jakości życia.

Dlaczego?

PKB – w największym uproszczeniu – to przede wszystkim suma płac pracowników oraz zysków przedsiębiorstw i innych inwestorów. Jeżeli zyski wypracowywane są w Polsce, ale transferowane za granicę, bo korporacja jest ponadnarodowa, to takie zyski zwiększają produkt krajowy brutto, ale nie dochód narodowy. Wskazuje to zarazem na wagę polityki społeczno-gospodarczej, w tym rozwiązań ukierunkowanych na stymulowanie reinwestowania zysków. W odpowiedzi na pytanie, dlaczego PKB jako miara dokonań gospodarczych zawodzi, trzeba też wskazać na ułomności pomiaru. Sposób liczenia PKB sprawia, że np. wzrost liczby więźniów może się przyczynić do wzrostu PKB.

Czyli same podręczniki ekonomii to nie wszystko, trzeba też czytać literaturę z pogranicza ekonomii, polityki i filozofii.

Nie tylko. Także z zakresu socjologii, psychologii, etyki i innych dyscyplin. Takie wielodyscyplinarne lektury sprzyjają kompleksowości obrazu, holistycznej refleksji, z uwzględnieniem systemu wartości i jakości życia. Do takich lektur należą np. trzy ostatnie książki Grzegorza Kołodki. W najnowszej z nich pt. „Dokąd mierza świat” autor podkreśla, że „gospodarka bez wartości jest jak życie bez sensu”. Ekonomia bowiem to nauka społeczna, to nauka o gospodarowaniu. Po co ludzie gospodarują? Żeby zaspokoić swoje potrzeby. Jeżeli zatem gospodarka nie przekłada się na zaspokojenie potrzeb ludzi, to powstaje pytanie: po co takie gospodarowanie i gdzie jest błąd? System gospodarczy powinien być tak zorganizowany, żeby był popyt na wytwarzane dobra, bo jeśli nie ma popytu, to po co produkować? Popyt zaś tworzą masy, a nie niewielki odsetek ludzi najbogatszych. Tak jak w przypadku każdego dobra, krańcowa użyteczność pieniądza maleje. Osoby mało zarabiające każdą dodatkową złotówkę wydają na bieżąco, sprzyja to koniunkturze gospodarczej. Najbogatsi natomiast przede wszystkim kupują dobra luksusowe, i to nierzadko za granicę. Nierzadko też kierują dodatkowe środki nie na inwestycje w sektorze realnym, tylko finansowym, na inwestycje spekulacyjne.

Autorzy, których pani wymieniła, krytykują system, którego sami są częścią. Mało tego, odnieśli w nim spektakularny sukces: Taleb, Stiglitz, ponadto Michael Sandel,



Tomasz Sedlaczek. W dodatku mają wielu krytyków, którzy zarzucają im brak naukowości.

Można zarzucać tym bardzo znanym naukowcom, że to, o czym piszą, nie do końca przekłada się na praktykę. Ale ich książki oferują coś cenniejszego niż podręcznikową wiedzę. Na przykład Michael Sandel w książce „Czego nie można kupić za pieniądze” zadaje pytanie: czy rodzice powinni płacić dzieciom za dobre wyniki w nauce? Jeżeli dziecko uzna, że uczenie się to nie jest inwestowanie w siebie, tylko robienie komuś przysługi albo podporządkowanie się czyjemuś rozkazom, to za każdą naukę będzie oczekiwało pieniędzy. Motywacje materialne z czasem się wyczerpią, a dziecko tym bardziej będzie chciało robić coś innego, zamiast się uczyć. Na książkę Sandela składają się niezwykle prowokujące pytania, zmuszające do pogłębionej refleksji.

Losy młodych ekonomistów mogą się różnie potoczyć. Mogą nie znaleźć oni miejsca w zawodzie, odkryć w sobie nowe pasje lub odziedziczyć majątek i rzucić pracę. Ostatecznie chodzi o to, aby z dobrodziejstw gospodarki rynkowej mądrze korzystać. Sprzyjają temu lektury i wiedza. Nie wystarczy wiedza wąska, specjalistyczna. Konieczne jest sięganie do lektur z różnych dziedzin. Dosadnie ujął to Wojciech Młynarski:

*Jeśli za mało książek znasz
– to ci wychodzi na twarz.*

*Gdy nie wiesz, kim był J.S. Bach
– to spłaszczą ci czółtka dach.*

Zachęcam więc do lektur, zwłaszcza lektur z księgarni PTE.

Rozmawiała: Iwona Dudzick

*http://www.pte.pl/72_Elzbietam_Maczynska.html

